Nr. 47. We Lwowie Środa dnia 16 Lutego 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Halicka liczba 46.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonier 32.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit)

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Wiadomość smutna ale przewidywana.

Wiedeń 14. lutego.

[a.] Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego poruszono znowu sprawę regulacji rzek galicyjskich, która nie schodzi z programu od lat tylu i nie zejdzie z niego widocznie nigdy. Powodem potrącenia o to *piu desiderium* naszego kraju, tak hojnie wyposażonego w przychylność Rządów i obiecanki wszelkiego rodzaju, była wiadomość, którą przynieśli do Koła członkowie komisji budżetowej, a mianowicie p. Czerkawski, iż w referacie p. Zeithammera o budżecie Ministerstwa spraw wewnętrznych znajdować się będzie ustęp, oparty na informacjach ze sfer rządowych, a opiewający, że planowana regulacja rzek galicyjskich na wielką skalę — będzie zaniechaną, a natomiast na cele meljoracyjne i regulacyjne dalej metodą dotychczasową wydzielane będą rokrocznie kwoty drobniejsze.

Podniesiono więc kwestję, czy w obec tego rodzaju aspektów przyda się tym razem jeszcze na co wznawianie rezolucji do Rządu o regulację rzek —i nad tą kwestją obradowano.

Jak zwykle różne proponowano sposoby załatwienia sprawy. Jedni chcieli oddać uznaniu członków komisji rozstrzygnięcie kwestji, czy rezolucję ponawiać, czy nie, a to z tego powodu, że dotychczas nie ma autentycznych oświadczeń Rządu, z którychby wysnuć można było przekonanie, że ów ustęp w sprawozdaniu p. Zeithammera odpowiada prawdzie.

W tym duchu postawił wniosek p. Madeyski.

Inni członkowie komisji budżetowej, jak pp. Starzyński, Czerkawski, Abrahamowicz, stanowczo oświadczyli się za ponowieniem rezolucji w komisji na każdy wypadek, gdyż stanowi ona ważną część programu sejmowego, od którego Koło odstąpić w żadnym razie nie może, jeżeli chce działać zgodnie z tym programem.

Po wyczerpującej i gruntownej dyskusji utrzymało się na szczęście to drugie zdanie znaczną większością.

Dopóki nie ma jeszcze autentycznego oświadczenia hr. Taaffego, że regulacja rzek istotnie poszła *ad acta*, trudno w to prawie uwierzyć. Ale gdyby to oświadczenie rzeczywiście wkrótce nastąpiło, przyznajemy, że w obecnych stosunkach nie zadziwilibyśmy się niem wcale; w obec tak kolosalnych i wzrastających wydatków na cele wojskowe, o innych wydatkach myśleć niepodobna.

W dalszym ciągu posiedzenia rozprawiano o szczegółowych postanowieniach ustawy o ubezpieczeniu chorych robotników. Z tej części dwie ważne uchwały zanotować należy. Na wniosek p. Starzyńskiego postanowiono wnieść do §. 3 ustawy poprawkę, mocą której ustawodawstwo o ubezpieczeniu robotników tak rolniczych w ogóle jako też zajętych przy wszystkich fabrykach rolniczych należałoby do kompetencji Sejmów. — Następnie zaś postanowiono znaczną większością głosować przeciwko nieliberalnej poprawce Klubu ks. Liechtensteina, która chce tego, ażeby tylko położnice stanu ślubnego otrzymywały wsparcie z kas dla chorych.

Regulamin Rady szkolnej krajowej.

Szkoła pisze: Skutkiem naszej wzmianki w Nrze 5 *Szkoły* o ukonstytuowaniu się komisji naukowej w Radzie szk. kraj. na podstawie nowego regulaminu, zapytuje jeden z naszych abonentów, o ile zmienił się dotychczasowy regulamin. Otóż odpowiadamy, że Rada szk. kraj. do dnia 1. sierpnia 1885 r. nie miała żadnego regulaminu przez Ministerstwo zatwierdzonego i że takowy wszedł dopiero z powyższym dniem w życie, podczas kiedy dawniej Rada co do toku załatwiania spraw urzędowała wedle przyjętej zazwyczaj praktyki. Na mocy dziś obowiązującego regulaminu zaś zaszły następujące zmiany:

1. Wyraźnie określono, jakie sprawy należą do Rady pełnej, a jakie do ich Sekcyj.

2. Członkowie Rady szk. kraj., tak rządowi, jak i autonomiczni, urzędują obecnie jako samoistni referenci, podczas kiedy dawniej przysługiwało prawo samoistnego referowania tylko radcom Namiestnictwa, pełniącym w Radzie funkcje referentów administracyjnych.

3. Regulamin przyznaje Radzie szkol. kraj. prawo bezpośredniego odnoszenia się do Ministerstwa z propozycjami co do udzielania orderów i tym podobnych wyszczególnień, podczas gdy dawniej musiało się to dziać za pośrednictwem Namiestnictwa.

Do zakresu działania komisji naukowej należy:

1. Układanie i rewizja planów naukowych i instrukcyj.

2. Ocenianie, rewizja, względnie układ podręczników szkolnych. Szczegółowy regulamin komisji podamy później do wiadomości.

Fundacja dla ciemnych.

Zmarły w Andrychowie Józef Kosvitzky przeprzeznaczył rozporządzeniem ostatniej woli jednę obligację indemnizacyjną im. wart. 1050 zł. m. k. na utworzenie osobnej fundacji dla Zakładu ciemnych w Krakowie. Fundator, jak pisze *Przegląd Lekarski*, objawił życzenie, ażeby obdzielano co roku w dniu jego śmierci dochodem z rocznych odsetek najgodniejszego wychowanka powyższego Zakładu. Namiestnictwo zawiadomiło Wydział krajowy o tym zapisie, zapytując, czy przyjmie zarząd tej fundacji, w takim razie miał Wydział przedłożyć zarys aktu fundacyjnego. Wydział krajowy postanowił przyjąć zarząd fundacji, o czem zawiadomił bezzwłocznie Namiestnictwo. Ponieważ atoli dotychczas Kraków nie posiada Zakładu dla ciemnych i nie wiadomo, kiedy go mieć będzie, dlatego zapytał Wydział Namiestnictwo, czy aż do chwili powstania takiego Zakładu w Krakowie, nie mogliby z tej fundacji korzystać ciemni, w Krakowie zamieszkali, bez różnicy wyznania, a to w ten sposób, ażeby, stosownie do woli fundatora, w dniu jego śmierci udzielony został roczny dochód fundacji najgodniejszemu ze zgłaszających się ciemnych. Po nadejściu decyzji Namiestnictwa, które dotychczas w tej sprawie nic nie odpowiedziało, przystąpi Wydział krajowy do sporządzenia zarysu aktu fundacyjnego.

Korespondencje.

Cieszyn 14. lutego.

(*Macierz szkolna*),

Wzniosły jest cel Macierzy szkolnej: zakładanie szkół polskich, a w pierwszym rzędzie gimnazjum polskiego. Potrzebę tę każdy ziomek głęboko uczuwa. Jednakowoż nie tak obficie wpływają datki, jakby powinne, na użyczenie temu dziełu pomocy. Ponieważ staranie o fundusze jest pierwszorzędną rzeczą Macierzy szkolnej, przedstawiamy tu wyniki z pierwszego roku. Na czele tego wymienić należy wielce szlachetnego i dla Szląska wysoce życzliwego pana Ignacego Bagieńskiego, obywatela w Odesie, który już pierwej dla „Towarzystwa Naukowej Pomocy“ złożył hojną ofiarę, a następnie przyrzekł hojniejszą jeszcze pomoc na założenie polskiego gimnazjum, i tym sposobem dał pochop do utworzenia „Macierzy szkolnej“. Jemu tedy słusznie należy oddać cześć jako pierwszemu założycielowi Macierzy, on bowiem zapewnił już dla niej 10.000 rubli, od której sumy już także Macierz od przyszłego roku pobierać będzie procent.

Jako założyciele przystąpili z wkładkami po 25 złr. pp.: Tadeusz Dubiecki, Kamila Teleżyńska, Józef Garliński, Rajnold Wolański, Paweł Żelichowski, Platon Szczepiłło, Towarzystwo oszczędności i zaliczek w Cieszynie, Winc. Korwin Piotrowski, J. Czynciel i dr. Jan Michejda.

Dalej między wkładkami założycielskiemi znaczniejszą jest fundacja rumuńska, ofiarowana przez Tow. Bibljoteki Polskiej w Rumunji, z funduszów zebranych na szkołę polską w Rumunji, gdy ta szkoła tamże nie przyszła do skutku. Fundacja ta 4500 fr. rumuńskich po potrąceniu opłat rządowych, które cieszyńska Macierz szkolna poniosła, stanowi sumę 1711 złr. 66 ct.

Polacy na Szląsku ograniczeni są li tylko na warstwy niższe i uboższe, więc o własnych siłach nie mogliby się zabrać do tak pożądanego dzieła, a przeto na najgorętszą podziękę zasługują ci pozaszląscy i dalsi bracia-rodacy, którzy zamiar ich tak szlachetnie i hojnie popierają.

To poparcie od dalszych rodaków powinno też utwierdzać ufność szląskich ziomków, że zamiar uwieńczony zostanie pomyślnym skutkiem, i powinno zachęcić ich do tem usilniejszego starania, aby upragnione gimnazjum polskie i inne potrzebne tam szkoły polskie czem rychlej stanąć mogły.

Wiedeń 13. lutego.

(X) Delegacje wspólne zostaną zwołane na nadzwyczajną sesję celem uchwalenia kredytów na potrzeby wojskowe z pewnością na dzień 6. lub 8. marca. Komisje parlamentarne prawicy żądały ich zwołania w czasie pomiędzy 21. a 25. bm., tak, ażeby w pierwszych dniach marca mogły ukończyć swe obrady, co byłoby ułatwiło znacznie przebieg pracy Izby poselskiej austrjackiej, gdyż reszta czasu przed świętami byłaby była użytą na uchwalenie budżetu. Na to się jednak, z powodów nam niewiadomych, Rząd węgierski zgodzić nie chciał i jak zawsze, przeważyło jego zdanie za terminem 6—8go marca.

Wiedeń 13. lutego.

(X) Subkomitety komisji ugodowej tak ten, który się zajmuje sprawą podatku od cukru, jako też i ten, który obraduje nad statutem Banku, ukończą wkrótce swe prace, które im już nie zajmą więcej jak po dwa posiedzenia. Tym sposobem będzie mogła pełna komisja ugodowa zająć się wkrótce jedną z tych spraw stosownie do tego, która z nich pierwej załatwioną zostanie w subkomitecie. — Nastąpi to prawdopodobnie około 18go b. m.

Przyjęcie wniosku p. Trojana o różnorodnych napisach na banknotach, żywo zajmuje umysły w kołach parlamentarnych.

Z pewnem zdziwieniem podnoszą tę okoliczność, iż się p. minister finansów tak stanowczo oświadczył przeciwko rzeczy, która ani Węgrom, ani nikomu nie szkodzi, a jest w zasadzie tak słuszną bo daje właściwy wyraz rzeczywistego składu monarchji. Z równem uczuciem przyjmują i ten fakt, że z posłów poselskich jeden tylko p. Hausner głosował za wnioskiem p. Trojana. Czyż na to potrzeba było tyle cywilnej odwagi?

Cesarz i kanclerz a następca tronu.

Montags Revue zamieszcza korespondencję z Berlina, która zawiera ciekawe szczegóły dotyczące stosunku cesarza do następcy tronu, ich obu do kanclerza i ich opinje o wojnie i pokoju:

Każdemu wiadomo, że do niedawna istniały w Berlinie dwa stronnictwa przedzielone głębią przekonań. Na czele jednego stał cesarz i jego wszechmocny kanclerz, obaj wierni pruskiej tradycji, nie stawiającej zbyt wysoko urządzeń parlamentarnych, gruntującej się na protegowaniu żywiołu szlacheckiego w służbie państwowej i wojskowości, uznającej w ludzie tylko podstawę podatkową i militarną. Tradycja ta polega na uznaniu władzy państwowej za nieomylną — kto ją krytykuje, jest winnym.

Wręcz przeciwne zapatrywania żywi następca tronu. Kto je chce poznać, wystarczy, ażeby przeczytał mowę tegoż wygłoszoną w loży wolno-mularskiej w Strassburgu, w której widać, że zasady przyszłego monarchy gruntują się na zasadzie wolności i równouprawnieniu.

Równie ostro zarysowały się różnice zapatrywań na kwestję polityki zewnętrznej.

W obec tego, iż partja wojskowa zna wybornie uprzedzenia następcy tronu do wojny z Francją, usiłuje ona wywołać ją obecnie wszelkiemi sposobami. Ale w tym wypadku przeciw partji wojskowej stał cesarz niemiecki. Koniec życia pragnie przepędzić w spokoju i żyje tym ideałem.

Kanclerz niemiecki jest wprawdzie „największym mężem stanu“, ale przedewszystkiem wiernym sługą i przyjacielem cesarza.

W piersi jego nieraz budzą się wątpliwości, jego twarz okrywa często rumieniec wstydu — ale na rozkaz swego pana pracuje nad pokojem często tam, gdzie za jedyną możliwą drogę uważa tę, którą toruje szabla i bagnet.

Aż nagle zjawia się Boulanger!

W Berlinie miano wszelkie powody po temu, aby człowieka tego oceniać według jego istotnej wartości. Przygotowania militarne nowego ministra zdradzały wielką pomysłowość i zrozumienie rzeczy, szybkość ich przeprowadzenia — jasną i energiczną wolę; wreszcie entuzjazm, obudzony dlań w całej Francji — grozę niebezpieczeństwa. To też partja wojenna zdecydowała się teraz ponownie na krok stanowczy w obec cesarza. I uzyskała natychmiast nowe przedłożenie wojskowe, poczem stopniowo odnosiła większe i mniejsze zdobycze. Można bowiem za fakt uważać, że nawet 90 letni i pokój miłujący monarcha oświadczy się na korzyść wojskowego stronnictwa, t. j. wojny i nie sprzeciwi się jej ze swej strony, gdy hr. Moltke stanie przed nim i powie:

„Najjaśniejszy Panie — tak być musi!“

A ks. Bismark? Być może, że rzeczywiście pragnąc pokoju w tym celu właśnie zbliżył się do zdecydowanego przeciwnika swego, następcy tronu i zawarł z nim sojusz, aby usiłowania pokojowe kontynuować skutecznie. Atoli w obec cesarza jest w takich sprawach następca tronu niekoniecznie wystarczającym sprzymierzeńcem i nawet sam Bismark, mając ewentualnie do wyboru, w lot stanie, jako „wierny“ sługa, po stronie swojego pana... Wreszcie zauważyć należy, że cała obecna wrzawa wojenna nie była bynajmniej wodą na młyn septenatu, jak to powszechnie mniemano wśród europejskiej prasy. Zdaniem autora artykułu, cesarz Wilhelm i hr. Moltke są na to zbyt poważi i surowi ludzie.

Bułgarska „Swoboda“ o Cankowie.

Patrjoci bułgarscy tryumfują. Wielki wezyr nie zgodził się na żaden z punktów memorjału, podanego przez zdrajcę Cankowa, nibyto w imieniu narodu jęczącego pod jarzmem „pseudo-regentów“, jak się wyraża prasa rosyjska. *Swoboda* w jednym z ostatnich swych numerów podaje obszerny opis audjencji Cankowa u wielkiego wezyra, do której to audjencji przypuszczczony był p. Wulkowicz, ajent narodowego Rządu bułgarskiego. Już ta jedna okoliczność, że wezyr chciał, ażeby Wulkowicz obecnym był rozmowie jego z Cankowem, dostatecznie wskazuje, po czyjej stronie stoi Turcja. Fałszem jest tedy rozsiewana niedawno przez prasę rosyjską pogłoska, jakoby Turcja w sprawie bułgarskiej szła razem z Rosją. Cankow był ostatnim atutem w jej ręku, za pomocą którego spodziewała się, że oszustwa przyniosą nareszcie pożądany owoc. *Swoboda* powiada to wyraźnie: „Czego nie mogło dokazać drogocenne futro, przysłane przez cara w prezencie władcy Ottomanów, czego nie mogli zrobić ani Sacharow, ani Benderow, ani Kaulbars ani Gadban-effendi, tego się podjął dokazać Cankow na korzyść Rosji a szkodę ojczyzny. Z podszeptu pana ambasadora Nelidowa, Cankow wypowiedział to, czego Rosja pragnie, ale otwarcie nie śmie wystąpić“. Ale ostatni ten atut, jak już wiemy, zawiódł zdradzieckiego gracza. Wezyr zgodził się zaledwie na to tylko — i to półgębkiem — ażeby w składzie sofijskiego Ministerstwa dwie teki były oddane „opozycjonistom“ a resztę wszystko odrzucił. Odrzucił żądanie zniesienia rejencji, przyznając jej wielkie zasługi w utrzymaniu porządku w kraju; nie zgodził się na zniesienie teraźniejszego Ministerstwa wojny a zastąpienie jego jenerałem rosyjskim, jak również nie zgodził się na rozwiązanie Sobranja i powrócenie zdrajcom oficerom, co detronizowali księcia, dawnych ich stopni. Co do rozpuszczenia wojska i rewizji konstytucji, to ani słuchać nie chciał, mówiąc, że to do Turcji wcale nie należy, że to rzecz bułgarska, do której nikt nie ma prawa się wtrącać.

A więc *fiasco* na całej linji spotkało p. Cankowa. „Czyż nie mieliśmy prawa, woła *Swoboda*, w poprzednim artykule naszym powiedzieć, że wielki wezyr okazał się lepszym Bułgarem aniżeli Dragan Cankow?

Opisując posłuchanie u wezyra, *Swoboda* przytacza następujący szczegół: „Gdy z kolei przyszła na stół sprawa teki Ministerstwa wojny, Cankow począł w sposób grubjański ganić i lżyć teraźniejszego ministra wojny i żądał jego zdestytuowania; p. Wulkowicz oświadczył, że nie pozwala p. Cankowi lżyć w obecności swojej członka Rządu, którego jest reprezentantem, że nie jest prawdą co Cankow mówi, ale przeciwnie — wszyscy są kontenci z p. Nikołajewa, bo to zdolny i uczciwy minister. „Tak, to prawda, powiedział na to wielki wezyr; ze wszystkiego widać, że to człowiek zdolny; zaprowadził przecież porządek w armji i nie dopuścił podnieść głowy buntowi, którego skutki mogłyby być zgubnemi dla kraju; powinien tedy koniecznie zostać na miejscu.“ Cankow zczerwieniał jak burak i już nic nie rzekł.

„A jest to przecież ten sam Cankow, woła *Swoboda*, co onego czasu sam się przyczynił do wypędzenia z Bułgarji jenerałów carskich, Sobolewa i Kaulbarsa (czytelnik przypomni sobie, że Kaulbars, który w roku przeszłym tak ohydnej roli nie wstydził się przyjąć, był już przed kilku laty głównym ajentem rosyjskim w Bułgarji). Jest to ten sam Cankow, którego zwali „świętym z Wracy“ (rodził się w Sistowie, a z Wracy posłował na Sejm). Dziś zwarjowany i ambitny ten starzec o białych, jak mleko włosach, stał się głową nie jakiegoś stronnictwa, cieszącego się jakiem takiem znaczeniem, ale poprostu hersztem garstki ludzi potępionych, którymi cały naród pogardza z powodu, że zamiast ojczyźnie, służą najśmiertelniejszym jej wrogom (Rosjanom). Cankow jest hersztem zdrajców, co wszystkiemi czasy służyli interesom Rosji.“

Czytając w *Swobodzie* podobne o Cankowie zdanie, pomimoli przychodzi na myśl Sadyk pasza. Czajkowski, którego próżność i piekielna chęć odgrywania roli, tak samo popchnęła do zdrady. Podobieństwo jest tem większe, że obaj byli renegatami: Czajkowski z katolika, przeszedł ostatecznie na prawosławnego, a Cankow także był katolikiem. Był on katolikiem jeszcze w roku 1881. gdy był ministrem bułgarskim, ale później, czyli raczej

---

OPUSZCZENI...

Z rosyjskiego.

.... Przez jedną z rzadziej uczęszczanych dróżynek wiejskich szedł wysoki barczysty mężczyzna, pogrążony w ciężkiej jakiejś zadumie. Nasunąwszy podartą czapkę głęboko na czoło, szedł rzeźkim krokiem a koło niego biegło dwoje dzieci, starając się o ile możności dotrzymać mu kroku. Czteroletni Petiuszka byłby z pewnością pozostał w tyle, gdyby nie siedmioletnia Paranijka, która idąc z nim razem, ciągnęła go za chudą, z zimna zsiniałą rączkę. Wprawdzie sama już była tak zmęczoną, że ledwie nogami wlokła, ale bojąc się nachmurzonego ojca, który nie zwracając na nich najmniejszej uwagi, szedł coraz to prędzej, robiła wszelkie wysiłki, by się w równej z nim utrzymać linji.

Miało się już dobrze ku wieczorowi, mróz był ostry, przejmujący wiatr huczał, strącając kawałkami zamarznięty śnieg, pokrywający gałęzie smerek i jodeł. Było jakoś tak strasznie... i nic dziwnego, że czasami ukazywały się w oczach znużonych dzieciaków wielkie krople łez, które spływając, marzły na wynędzniałych twarzyczkach.

Łzy te wywołała śmierć tej, którą przed małą chwilą na wieki pożegnali. Biedna matka!

Przyszły bliższe i dalsze sąsiadki, złożyły jej białe, chude ręce na piersiach, położyły na stole, pokrytym białym całunem, a potem przyszedł pop i diak, zaspiewali coś krótko a smętnie, i złożyli do jakiejś głębokiej, strasznej jamy, gdzie ją jakiś czarno zarośnięty człowiek z obojętną miną zasypał. Ach, jak strasznie uderzały grudy zmarzniętej ziemi o trumnę!

Paranijka nie mogła się już dłużej powstrzymać i buchnęła głośnem łkaniem.

— No, a cóż tam znowu? — ozwał się surowy głos ojca.

Niestety, znały go dzieci aż nadto dobrze, a bały go się bardzo. Paranijka tedy otarła prędko łzy rękawem i przyspieszyła kroku.

— Umarła! Co to jest umarła? Mama tak często wzdychała, rzucała się niecierpliwie na łóżku, krzyknęła kilka razy „dzieci, moje dzieci!“ a potem się uspokoiła, zamknęła oczy, całkiem tak jakby zasnęła... Ale ojciec i sąsiadki mówiły: „Nie, ona nie zasnęła, ale umarła, i nie obudzi się już nigdy.“

Doszli tak do lasu. U brzegu spotkali jadącego Jegora. Jechał powoli, obrócił się, a zobaczywszy ich stanął.

— Z cmentarza, Prowie?

— Z cmentarza.

— Pogrzebaliście?

— Pogrzebał.

— Siadajcie, powiozę was trochę.

Prow przystanął na chwilę, nie wiedząc czy przyjąć czy nie, potem wsadził Petiuszkę na sanki, siadł koło niego sam, a Paranijka przytuliła się na samym końcu sanek, o ile miejsca starczyło. Konie ruszyły.

— Tak to, tak — mruknął Jegor i zaciął konie pomimo że dobrze szły. Konie parsknęły i pomknęły szybciej między wysokiemi smerekami, brnąc głęboko w śniegu.

Prow milczał, wpatrując się w końce swych butów.

— Taka, bracie, była wola Boża! — powiedział Jegor, poskrobał się w głowę i nasunął czapkę.

— Jedziecie po chrust, Jegorze?

— A tak; zima, jak widzicie tęga, a w chacie drzewa babie nie stało. Strach ile tego drzewa wychodzi!

Zapalił fajkę, pyknął kilka razy, splunął i podał fajkę Prowowi.

— A co jej było?

— Coś w środku.

— Bo moja także słabowała. Trwało to coś miesiąc. Poszedłem do cyrulika, dał mi jakąś flaszeczkę i jakoś pomogło.

Prow nic na to nie powiedział, ale z twarzy jego można było wyczytać: co też ten plecie, cyrulik pomógł!

— Bo to od dzieci zazwyczaj baby słabują...

— Co?

— Mówię, że często od dzieci słabują.

— No i z głodu także... — mruknął Prow po chwili.

Zajechali w środek lasu. Ściemniło się prawie całkiem. Wokoło stały wielkie smereki, pokryte grubą warstwą białego śniegu, od którego czarne pnie i konary jakoś dziwnie odbijały. Konie z trudem szły po miękkim świeżo upadłym śniegu; raz ugrzęzły nawet sanie między wystającemi korzeniami i musiano je dopiero grubym kołem podważać. Niedaleko dalej zsiadł Prow z sanek, zsadził Petiuszkę, skinął ręką na pożegnanie Jegorowi i poszedł ku chatce, która widniała między drzewami.

* * *

W chacie było ciemno i jakoś strasznie. Światło prawie nie przechodziło przez jedyną, zamazaną szybę, tem bardziej, że się już na dobre ściemniło. Za stołem siedział Prow oparłszy głowę na dłoniach; w drugim kącie między wiórami, pozostałemi z trumny, stała kołyska małego Wasi. Kołyska, nie taka jak u wielkich państwa, złocona, na biegunach, z miękkiemi poduszkami i pierzynkami — ale drąg wiszący u pułapu, na którym sznurami przywiązane było coś, w rodzaju niecek. W niej wierzgał niecierpliwie się mały Wasia, którego Paranijka o ile możności starała się uspokoić. Petiuszka siedział skulony u wygasłego kominka.

Prow utkwił swe siwe złośliwe oczy gdzieś w dal i dumał. Nad czem dumał — trudno było na jego obrośniętej twarzy wyczytać. Każdy, kto znał leśnego, nie widział go innym. We wsi znali go pod imieniem leśnego djabła, i zaiste powierzchowność jego, i życie samotne w lesie, usprawiedliwiały tę nazwę zupełnie! Żałowano biedną Paraszkę, gdy wychodziła za niego i nie przepowiadano jej szczególnego poprawienia losu. I tak się też stało. Zdrowa i silna kobieta marniała prawie w oczach i umarła niemal z głodu. Nadto Prow był pijakiem, a przyszedłszy nietrzeźwy do domu, bił nieraz żonę. Kułak zaś miał taki, że nie ktobądź mógłby się pochwalić podobnym.

Dziecko głośno zapłakało.

Prow uderzył kułakiem w stół.

— Zapchaj mu czem gębę! gdzie jest jego pypka?

Paranijka wyszukała gdzieś za piecem pypkę. Była próżna. — Nie ma chleba!

Prow wyciągnął ze złością szufladę stołu, i po długiem szukaniu między różnemi rupieciami, podał jej ostatni kawałeczek chleba. Parania zżuła prędko chleb, napchała nim pypkę i dała ją dziecku. Niebawem rozległo się w ciemności głośne ssanie głodnego Wasiuty.

Dziecko się uspokoiło. Paranijka położyła się na swoim sienniku koło kołyski i niezadługo rozległ się w ciszy oddech trojga śpiących dzieci, przerywany od czasu do czasu cichemi ich westchnieniami.

Po długiej chwili podniósł się Prow, wyprostował się, i popatrzył w stronę, gdzie spały dzieci; potem schylił się nad kołyską, posłuchał, a przekonawszy się, że dzieci rzeczywiście śpią, postąpił cicho w kąt, gdzie wisiały najlepsze rzeczy nieboszczki żony. Zdjął z kołka nowy prawie jeszcze szarafan, za który można było dostać co najmniej kwartę wódki, i ogarnęła go dzika radość na bliską libację. A już na cmentarzu przemyśliwał nad tem, jakby to się choć dzisiaj uraczyć, ale nie wiedział zkąd weźmie pieniędzy. Dopiero w domu, gdy się oglądnął po izbie, wpadły mu rzeczy po nieboszczce żonie i kwestja kupienia sobie tyle wódki, by się mógł upić, została szczęśliwie rozwiązaną. Nad tem właśnie myślał Prow, obracając szarafan w rękach. Wtem przyszły mu na myśl głodne dzieci i coś go niemile tknęło. Chciał szarafan powiesić znowu na swoje miejsce, ale po chwili namyślił się inaczej, zwinął go w kłębek i wsadził prędko pod kożuch.

Na wychodnem przypomiał sobie, że i chleba w domu nie ma; wrócił się, schylił pod ławkę i wyciągnął żonine buty.

I na chleb jest! — rzekł do siebie półgłosem — pocieszając się w myśli, że buty nieboszczki będąc na niego za ciasne i tak na nic by się w domu nie przydały. Bojąc się, żeby go znowu jakieś dręczące myśli nie napadły, wyszedł prędko z chaty, zamknął drzwi starannie, aby przypadkiem wilki do niej nie weszły i zacisnąwszy czapkę na uszy, podążył szybkim krokiem do wsi, o trzy wiorsty oddalonej, gdzie go czekała ulubiona wódka.

* * *

Cisza była w lesie; śnieg padał zwolna dużemi płatami i zasypywał stopniowo wszelkie ślady ścieżek i dróg leśnych. Mróz wzmagał się co raz więcej, i tem smutniej jakoś sterczały czarne pnie drzew z pod białego całunu.

A wreszcie i śnieg przestał padać. Niebo się rozjaśniło i blady księżyc rosyjskiej zimy spoglądnął ciekawie z po za chmur na ponure, milczące smereki. W chatce leśnika było zawsze cicho, tylko wiatr huczał w kominie i myszy wyprawiały pod podłogą swe nocne harce. Blady promień księżyca wpadł przez małe okienko i oświecił puste łoże gospodyni domu. Wtem zapłakał Wasiuta.

„Paranijko, zakołysz dziecko!“ — słyszała Paranijka przez sen głos matki. Paranijka się zbudziła, podniosła się na czworaku i zaczęła nadsłuchiwać... Dziecko płakało, ale oprócz tego nie było słychać, ani kaszlu, ani westchnień... Wyciągnęła rękę do pobliskiego łóżka matki, i — znalazła je zimnem i pustem! Wtedy dopiero przypomiała sobie.... matkę w trumnie, świece, woń kadzidła, siwego popa z długą brodą a potem — grób, straszny, czarny grób!

Umarła!

(*Dokończenie nastąpi*).

ostatniemi czasy, po dwudziestoletnim katolicyzmie (przeszedł był w roku 1861), w skutek okoliczności politycznych i roli na się przyjętej znów podobno prawosławnym się zrobił.

Przesilenie włoskie i przymierze środkowo-europejskie.

Półurzędowa włoska *Opinione* wystąpiła przed kilku dniami z charakterystycznym artykułem o przymierzu austrjacko-niemiecko-włoskiem. W zasadzie nie zawierał artykuł nic nowego. W głównej swej części był tylko powtórzeniem pogłosek i domysłów, jakie już oddawna były przedmiotem dyskusji publicznej. Nie zbyt nową była też dla świata politycznego wiadomość o wzajemnej gwarancji terytorjum. Już przed niedawnym czasem wyczytaliśmy w półurzędowym organie Rządu niemieckiego, że Niemcy w razie napadu obcego, nie na samą Austrję powinneby liczyć. Oświadczenie to półurzędowca niemieckiego, jakoteż ciemne i dwuznaczne enuncjacje kierujących mężów stanu zostały więc teraz cokolwiek objaśnione. Nową jest natomiast dla nas i dla całego nieurzędowego świata dyplomatycznego wiadomość, że w kilka miesięcy przymierze się kończy, i że się właśnie toczyły rokowania w sprawie odnowienia przymierza, i że hr. Robilant prowadził je z obliczoną powolnością, aby przy ponownych układach jak największe dla Włoch osiągnąć korzyści.

To doniesienie nadaje artykułowi półurzędowego pisma włoskiego właściwe piętno.

Do niejasnych i powikłanych stosunków politycznych i międzypaństwowych w Europie przybył, jak wiadomo, w ostatnich dniach fakt nowy, który do reszty zamącił wszelkie obliczenia i kombinację mężów stanu. Gabinet włoski, wraz z ministrem spraw zewnętrznych, albo raczej przez ministra spraw zewnętrznych podał się do dymisji.

Nagłe i niespodziewane zniszczenie oddziału włoskiego w Massawie przez wojska Ras-Alulli, wywołało przesilenie gabinetowe, które według przepowiedni pism włoskich, długo się przeciągnie. Za niepopełnione grzechy musiał pokutować hrabia Robilant. Nie był on nigdy gorącym zwolennikiem ekspedycyj kolonjalnych, a nabytki Włoch nad morzem Czerwonem, nigdy nie potrafiły pozyskać jego sympatyj. Objąwszy jednak tekę spraw zagranicznych po swym poprzedniku Mancinim, musiał ją objąć *cum beneficio inventarii*, i musiał bronić honoru, powagi stanowiska mocarstwowego Włoch — w Massawie.

Obronę tę przypłacił hr. Robilant — teką. Nic dziwnego, że przesilenie obecne przybyło Włochom bardzo nie w porę.

Jeżeli prawdziwem jest doniesienie *Opin.*, że teraz właśnie toczyły się rokowania między Włochami, Niemcami i Austrją celem odnowienia przymierza i jeżeli zważymy, że hr. Robilant należy bezsprzecznie do najwybitniejszych mężów stanu Włoch, któryby ewentualnie we Wiedniu i w Berlinie najkorzystniejsze mógł dla swojego kraju uzyskać korzyści z odnowić się mającego przymierza, wówczas łatwo zrozumiemy starania włoskich sfer decydujących, aby utrzymać Robilanta na stanowisku. Czy te starania dobrym będą uwieńczone skutkiem, wkrótce się okaże.

Włosi w Massawie.

Zachody kolonialne Włoch nad Czerwonem morzem były snać pod złą gwiazdą rozpoczęte i jeśli w ogóle miały od samego początku wielu niechętnych zarówno w Parlamencie, jak kraju całym, to obecnie po krwawej klęsce tuż pod bokiem Massawy, gdzie przeważne zastępy negusa wycięły do szczętu 3 kompanje wojsk króla Humberta i gdy pierwszy niewątpliwie już zamierza pociągnąć przeciw włoskiej załodze Massawy — podniesie opozycja głowę przeciw kolonialnej polityce p. Robillanta ze zdwojoną zaciętością. Rzecz prosta, że na razie nie idzie Rządowi włoskiemu o to, czy zdoła nadal utrzymać się nad Czerwonem Morzem, lecz aby jak najspieszniej i najdotkliwiej ukarać „zdradę" króla Jana abissyńskiego. Atoli ze stanowiska negusa ma on dość powodów do wrogiej przeciw Włochom postawy i nie bez pewnej racji rości sobie pretensje do posiadania Massawy, który to port był od wieków w rękach Abissyńczyków i dopiero w 16 wieku zabrany im został przez Turków. Owoż okupacja włoska po wyparciu ztamtąd Egipcjan, a za zewoleniem Anglji, jest dziś w oczach władcy abissyńskiego o pomstę wołającem pokrzywdzeniem praw jego odwiecznych. Na tem stanowisku stał on w obec Włochów od pierwszej chwili pojawienia się ich w Massawie i jeszcze w marcu roku zeszłego żądał Ras-Alula od generała Gené ewakuacji oazy Saati, leżącej na terytorjum abissyńskiem, a strzeżonej przez kilkuset baszybożuków z ramienia włoskiego. Żądanie to odrzucił komendant Massawy. Saati czyli Sahati, widownia niedawnej porażki włoskiej, leży o 30 kilom. w prostej linji od Massawy, na dość uczęszczanej drodze karawanowej ku północnej Abissynji, zwłaszcza ku Adna. Z uwagi na cenne zapasy wody, jest ta miejscowość zarówno dla Włochów jak Abissyńczyków niezmiernej wagi. To też komendant Massawy nie dowierzając Baszybożukom, a chcąc bądź co bądź tam się utrzymać, posłał załogę włoską z 500 do 600 żołnierzy. Była ona jednak garstką nic nie znaczącą w obec olbrzymiej przewagi napastnika, który podszedł z korpusem 20 — 30 tysięcznym, uzbrojonym w doskonałe remingtony i składającym się przeważnie ze starych wyćwiczonych żołnierzy. Ta przewaga łącznie z błyskawicznym pospiechem tłumaczy snadnie ten rezultat niesłychany, iż pomimo korzystnej pozycji obronnej, cała załoga włoska została do ostatniego żołnierza zniesioną i nie zdołano nawet cofnąć się do Monkullo, odległego 22 kilom., a leżącego już w obrębie fortyfikacyj massawskich.

Otwarty napad Abissyńczyków na Massawę jest dość nieprawdopodobny, gdyż miejscowość ta jest dla nich prawie nie do zdobycia. Nie mają dział oblężniczych, podczas gdy w porcie stoją pancerniki z doskonałą artylerją, a nadto od strony lądu bronią miasta dość silne fortyfikacje. W takich warunkach nawet stosunkowo mała załoga włoska z 3400 ludzi wystarczy, aby wszelkie zuchwałe zapędy Abissyńczyków odeprzeć i powstrzymać skutecznie. Podobno negus wie o tem i raczej żywi nadzieję, że generał włoski, otrzymawszy z ojczyzny posiłki, gotów z bezpiecznej swej kryjówki wyjść na otwarte pole i zmierzyć się z przeciwnikiem. Lecz w takim razie powodzenie Włochów byłoby dość problematyczne, bo pomijając nawet kilkakrotną przewagę liczebną wojsk abissyńskich, mają one jeszcze tę kolosalną wyższość nad europejskiemi, że znoszą łatwiej klimat, który dla tamtych jest niemal zabójczy.

Wypadki na Wschodzie.

Kalczewa podejmowano, jak wiadomo, bardzo uroczyście w Filipopolu bankietem, na który się zebrało około 200 osób. Zdawał on tam sprawę z wrażeń doznanych w stolicach europejskich. Nowem jest, co przy tej sposobności miał powiedzieć o widzeniu się z księciem Aleksandrem. Kiedy deputowani oświadczyli mu, że go lud bułgarski zawsze jeszcze pragnie widzieć na tronie, odrzekł: „Podziękujcie ludowi serdecznie za jego życzliwe dla mnie uczucia, ale powiedźcie mu zarazem, że niepodobna mi przyjąć drugi raz koronę bułgarską".

* * *

Podług sprawozdań, na które spuścić się można, piszą dalej do *Polit. Correspond.*, a które z Stambułu do Sofji nadeszły, wyrażają teraz już i w kołach Porty niezadowolenie swe z obecnego zachowania się p. Zankowa, który teraz okazuje twardy upór, zostający nawet w sprzeczności z dawniejszemi oświadczeniami, które poczynił wielkiemu wezyrowi, a w których okazywał wyraźną chęć do koncesyj, o których teraz słuchać wcale nie chce. Zdaje się, że Porta skłonną jest do prowadzenia dalszych rokowań z pominięciem p. Zankowa, jeśliby ten w uporze swym wytrwać zamierzał.

* * *

P. Nelidow milczy ciągle jak grób, jakoby czegoś wyczekiwał, nim zdanie swoje objawi. Być może, że oczekiwał skutku przygotowań do nowego zamachu na Bułgarję, jaki świeżo przygotowano. Na hasło, dane w Bułgarji, gdzie wypadki miał przygotować major Panow z jednej, a pani Papasoglou z drugiej strony, miały wpaść nagle do Bułgarji bandy przygotowane w Rumunji, Serbji a nawet i w Turcji, i wesprzeć ruch powstańczy o tyle przynajmniej, aby się nazywać mogło, że obecna Rejencja nie jest w stanie utrzymać wewnętrznego pokoju i zbić przez to niewygodny dla Rosji w rokowaniach argument, że Rejencja sama tylko zapobiedz zdoła nieporządkom w Bułgarji, któreby w razie ustąpienia jej, nim nowy książę obranym zostanie, niechybnie się pojawiły.

Z Rosji.

Moskowskija Wiedomosti wracają wciąż do demaskowania planów księcia Bismarka względem Rosji. — Dzisiaj znowu omawiając na podstawie oświadczeń *Post* o niepowodzeniu księcia Bismarka w sprawie obalenia jenerała Boulangera, dziennik Katkowa rozumuje w ten sposób:

„Zamiary niemieckie nie ziściły się. Czy ks. Bismark posunie się dalej? Czy zechce skorzystać z ostatniej chwili?

„„Niemcy nie pójdą na Francję, mówił ks. Bismark, Francja więc nie potrzebuje się zbroić." Gdy jednak jenerał Boulanger przez lat kilka jeszcze popracuje około armji francuskiej, to Niemcy nie łatwą będą mieli sprawę z Francją. Rozumieją to dobrze w Berlinie. Występuje więc groźne pytanie: skoro nie można obalić Boulangera, to czegoż czekać? Czyż nie lepiej teraz wytworzyć takie okoliczności, które prędzej, lub później zajść muszą? Obecnie rozrachunek byłby zawsze łatwiejszym niż później...

„Czy Niemcy zdecydują się teraz na krok ostateczny, niedaleka przyszłość pokaże, w każdym zaś razie przygotowują się do tego całkiem poważnie. Pocóżby inaczej domagały się reformy wojskowej? Pocóżby zmieniały uzbrojenie armji Pocóżby Berlin nalegał na jednostajne z niemiecką uzbrojenie armji austrjackiej? Pocóżby Austrja tak spieszyła z uzbrojeniem, dzięki poleceniom berlińskim? Pocóż to wszystko?

„Wypadki na Wschodzie dawnoby już były uregulowane, gdyby nie ciągłe poparcie, jakiego doznają z nad górnego Dunaju. Nie bez celu przecież książę Bismark mówił o dobrych stosunkach z Włochami i Anglją i nie bez celu podkreśla prasa niemiecka te wyrazy. Dla sprawy bułgarskiej Niemcy nie poświęcą ani jednego żołnierza i nie dla tego przeciągają tę całą sprawę, żeby tylko dać możność Niemcom wypowiedzieć ich ostatnie słowo. Nie całkiem im o to chodzi.

„Oto trzeba zarzucić Rosji poważne trudności na Wschodzie i nietylko w granicach Europy. Już w początkach wypadków bułgarskich Berlin przekonywał Anglję o tem, iż powinna przyjąć rolę inicjatorki na Wschodzie i że sprzymierzeńcy się znajdą.

„Obecnie wszystko zmierza ku temu, czytamy w zakończeniu artykułu, żeby pod pozorem ustępstw fałszywych niby na korzyść Rosji, utrzymać Bułgarję w swych tak samo, jak dzięki naszej dyplomacji, uczyniono to z Serbją, nie wspominając już o Rumunji."

W drugim artykule *Mosk Wied.* piszą o internowaniu przez Rumunję emigrantów bułgarskich. „Nie jest że to smutnym dla naszej dyplomacji objawem? — pyta dziennik — czyż nie charakteryzuje on dosadnie upadku wpływu rosyjskiego na Wschodzie? Emigranci bułgarscy, to przecież sprzymierzeńcy Rosji, ludzie protestujący przeciwko zdradzieckiej szajce, szarpiącej ich ojczyznę i stanowiącej broń przeciwko Rosji. Jakież prawo przysługuje Rumunji mięszania się do wewnętrznych spraw bułgarskich i to na korzyść nieprawnego i fałszywego Rządu, z którym Rosja zerwała wszelkie stosunki.

„Jakiem prawem pozbawia swobody ludzi oddanych Rosji i swej ojczyźnie? Stając po stronie uzurpatorów, Rząd rumuński występuje przecież przeciwko Rosji? Jakże więc w obec tego zachowa się dyplomacja petersburska? Czyżby Rząd rumuński mniemał, że działając na szkodę Rosji nie różni się z naszą dyplomacją? Ale oni rozumują widocznie tak: Rosja zerwała stosunki z uzurpatorami, ale dyplomaci jej prowadzą układy z nimi w Carogrodzie. A więc cóż dziwnego — można..."

W gazecie *Moskowskij Listok* czytamy co następuje:

„Dnia 26. stycznia r. b. w obecności pomocnika inspektora drukarń oraz policji, zamknięto drukarnię p. Hatcukowej; maszyny drukarskie i wszelkie wnijścia opieczętowano. Stało się to z powodu, iż drukowana tem *Gazeta Hatcuka* wychodziła w dwóch wydaniach: dla Moskwy i Petersburga w edycji podpisanej przez cenzurę, dla prowincji zaś w odmiennym składzie, z zamieszczeniem artykułów wyrzuconych przez cenzurę."

Z prowincji.

Z pod Żurawna 14. lutego. (*Z okolicy.*) Głuchy to kącik, z którego piszę. Nawet karnawał, dobiegający do końca, nie jest w stanie wlać nieco więcej życia w tutejsze stosunki. Kasyno żurawieńskie, wysiliwszy się na jeden wieczorek, połączony z amatorskiem przedstawieniem, nie daje więcej znaku życia — [illegible] es powinienby zachęcić pp. amatorów do powtórzenia podobnych przedstawień. W sąsiednim Żydaczowie jeszcze mniej ruchu. Nowo założone kasyno tamtejsze, oryginalne tem, że i panie należą doń jako członkowie uczęszczający na zebrania, nie zamanifestowało istnienia swego żadnym aktem; a stosownie do programu, ma ono jako zadanie, okrom zabaw, urządzać odczyty, koncerty i amatorskie przedstawienia. Lecz nie odrazu Kraków zbudowany.

I w innych kierunkach życia publicznego zupełny zastój. Głuchą jednostajność przerywa tylko od gminy do gminy zajeżdżający egzekutor podatkowy — prawdziwy postrach ludności wiejskiej. Nie każdy bowiem czytelnik ma pojęcie o tem, czem jest dla biednego chłopka egzekutor podatkowy. Dłużnik podatkowy, a jest nim każdy niemal chłop, wyciąga ostatni grosz z kalety, a jeżeli go nie ma, sprzedaje co może, aby uwolnić się od grabieży, która go czeka za pojawieniem się egzekutora. Mało jednak jest takich, którzy są w stanie ściągnąć się na zapłacenie zaległości; w takim razie nieodwołalnie kożuch, pościel itp. artykuły popadają w ręce egzekutora, a w rezultacie ulegają przymusowej sprzedaży, jeżeli fant nie zostanie na czas wykupiony. Smutne dzieją się przytem sceny — lecz prawo jest prawem. Wszelako nie można tego pominąć, że funkcjonarjusze ci urzędów podatkowych nie zawsze ściśle podług prawa postępują i nieraz w jątrzący sposób, już i tak przykry, obowiązek swój spełniają. Podobne nadużycia powinne być publicznie wytykane, gdyż ludność wiejska niemającą pojęcia o atrybucjach takiego funkcjonarjusza, nie potrafi się sama bronić i często niepotrzebnie znosi jego szykany. Powszechnie skarzą się tu np. na egzekutora objeżdżającego okręg żurawieński, którego na razie nazwiska nie wymieniam. Pana tego musiał w pewnej gminie dopiero sekretarz gminny przywoływać do porządku za jego niewłaściwe wykonywanie urzędu mu poruczonego.

Stryj 13. lutego. (*Śp. Terladziński*). Miasto nasze, a w szczególności tutejsze gimnazjum traci w przeciągu jednego roku już drugiego zacnego i gorliwego pracownika na polu szkolnictwa. Oto dnia 4. bm. po krótkich, bo ledwie kilka chwil trwających cierpieniach zgasł nam profesor Jan Terladziński, zostawiając po sobie pogrążoną w głębokim smutku wdowę i bolejących nad tym ciosem kolegów, jakoteż młodzież szkolną.

To też pogrzeb jego był niejako słabym wyrazem tej czci i żalu, jaki przejmuje serca wszystkich, dbających o kierunek wykształcenia w średnich szkołach. Całe miasto wylęgło, aby oddać ostatnią przysługę zmarłemu. Tłumy publiczności poprzedzały i postępywały za trumną, niesioną przez młodzież, która najbardziej dotkniętą została tą niepowetowaną stratą nietylko sumiennego nauczyciela, lecz i najszczerszego przyjaciela i ojca.

Śp. Jan Terladziński działał bowiem wśród ogromnych trudów wychowywania naszej młodzieży nie tylko na rozwój umysłu, lecz także na serce jej tak, że gdyby nie przedwczesna śmierć, byłby zmarły profesor, pracując dalej w zaczętym kierunku, wychował i wykształcił niejedno pokolenie, godne mistrza.

(B) **Stryj** 14. lutego. (*Nowe Towarzystwo*). Ruch postępowy i asymilacyjny zaczął ogarniać także izraelitów w Stryju, którzy dotąd pogrążeni byli w apatji i ciemnocie. Wczoraj wieczorem odbyło się walne zgromadzenie nowo założonego „Towarzystwa Czytelni" z cechą przeważnie polską, w którem biorą udział najwybitniejsi izraelici stryjscy. Celem Towarzystwa jest rozszerzanie oświaty i postępu między współwyznawcami, co oby im się dało urzeczywistnić. Wybrany wydział daje nam rękojmię, że Towarzystwo nie ustąpi z drogi uobywatelania izraelitów. Do wydziału weszli: jako prezes p. Bernard Koffler, prezes Towarzystwa oszczędności i kredytu, zastępca prezesa p. Gärtner, aptekarz; skarbnik p. H. Waldman, asystent pocztowy, sekretarz p. Izydor Bernfeld, nauczyciel religji mojż., były redaktor *Ojczyzny*; zastępca sekretarza p. Schüssel, kupiec; członkowie wydziału pp. S. Gang i J. Last, kupcy, kontrolorowie p. Damm, dzierżawca dóbr i p. Medina, kupiec.

Kałusz 13. lutego. (*Pożegnanie starosty i komisarza*). Miasto Kałusz żegnało dziś wyjeżdżających starostę p. Świtalskiego i komisarza pana Rozwadowskiego, a wydział Kasyna urządził na ich cześć bankiet pożegnalny, w którym wzięli udział nietylko urzędnicy wszystkich dykasteryj, ale i włościanie. Pierwszy toast wniósł prezes tutejszej Rady powiatowej, Komarnicki, i w gorących słowach wypowiedział uczucia, jakiemi przepełnione są serca wszystkich w chwili pożegnania. Po nim przemawiali prawie wszyscy przedstawiciele tutejszych urzędów i włościanin z Niebyłowa, góral, w prostych ale szczerych słowach wniósł zdrowie starosty i komisarza, podnosząc zasługi obu. Szereg toastów zakończył p. Wurst, lekarz powiatowy, wznosząc „Kochajmy się".

Muzyka grała narodowe pieśni, a na odgłos kołomyjki zebrani włościanie urozmaicili ucztę tańcem.

KRONIKA.

Nekrologja. W Krakowie zmarli: Salomea z Wędrychowskich Jordanowa, b. właścicielka pensjonatu żeńskiego, d. 12. bm., przeżywszy lat 78; Adam Powidaj, uczeń VIII. klasy gimnazjum Sobieskiego, syn Ludwika Powidaja, przeżywszy lat 17; Julja z Chęcińskich Świderska, wdowa po profesorze szkół realnych, córka radcy miejskiego i obywatela tamtejszego, przeżywszy lat 30.

Kalendarz. Środa (16.): Juljanny P. — Milady bł. Wschód słońca o godz. 7. min. 13, zachód o godz. 5. min. 16.

Kalend. myśliwski. W lutym wolno polować: na kozły, słonki, dropie i pardwy, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie odbył się w sobotę ślub dra Stanisława Ponikły, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, lekarza powiatowego w krakowskim okręgu, z panną Marcjanną Siedlecką, córką Adolfa i Tekli z Dydyńskich Siedleckich, obywateli tamtejszych.

Mianowania. Starszy radca rachunkowy, dyrektor departamentu rachunkowego przy ck. wyższym Sądzie krajowym we Lwowie, Ludwik Lubich, otrzymał tytuł i charakter radcy rządowego.

Wiener Ztg. ogłasza nominację tajnego radcy barona Pino, na prezydenta Rządu krajowego na Bukowinie.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Hinowice, w powiecie brzeżańskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Miły prenumerator. Czytamy w *Nowej Reformie* w „Korespondencji Redakcji": „Panu M. z nad Wisłoka: Jeżeliby prawdą być miało, co pan pisze, że mowy posłów polskich w Sejmie pruskim i Parlamencie niemieckim naszych czytelników nie interesują — to może lepiej byłoby polskich dzienników nie wydawać, ale założyć pismo dla „naszych" w uniwersalnym języku „volapük". Sądzimy, że pan łaskawy jesteś rzadkim wyjątkiem!

Proces z prenumeratorami. Czytamy w *Dile*: „Prenumeratorowie *Nauki* O. Naumowicza, mają teraz wielki kłopot. Pan Aleksy Szczerban, były redaktor *Nauki*, której właścicielem jest Naumowicz, przebywający teraz w Rosji, wytoczył więcej jak 600 prenumeratorom tego pisma procesy o przedpłatę w wysokości od 2—4 złr. Procesy te toczą się teraz przed Sądem miejsko-delegowanym sekcji I. we Lwowie i wychodzą po większej części na niekorzyść prenumeratorów dlatego, ponieważ wielu z tychże mieszka aż na Bukowinie, albo pod granicą węgierską i nie mogą stanąć na termin we Lwowie, zasądzają ich tedy zaocznie. W takich wypadkach prenumeratorowie muszą płacić nietylko żądaną sumę, wraz z procentami i kosztami procesu, ale jeżeli jeszcze odważą się na podróż do Lwowa, mają jeszcze oprócz tego wielkie wydatki. Dodać jeszcze musimy, że wielu z prenumeratorów, a są między nimi biedni włościanie i bractwa kościelne, twierdzą, że *Nauki* nie prenumerowali, ale „ktoś" im nadesłał jeden, lub dwa numera. Niektórzy z prenumeratorów udają się nawet do naszej redakcji o poradę i wyszukanie prawnego zastępcy. *Nauka* wychodzi teraz w Wiedniu, a redaktorem jej jest p. Kozaryszczuk. Można sobie przedstawić, jaka byłaby dola teraźniejszych prenumeratorów *Nauki*, gdyby p. Kozaryszczuk chciał zrobić tak, jak p. Szczerban i zapozwał ich przed Sąd wiedeński.

Zakład telefonów we Lwowie ogłasza, że przybyły następujące nowe stacje telefoniczne: Asekuracja Riunione Adriatica di Sicurta (Jakób Kohn). Barański-Ostaszewski, redaktor. Dyrekcja kolei Karola Ludwika, dworzec. Długoszewski Bolesław, inżynier cywilny. Klimowicz Karol, skład nafty. Dr. Kolischer Józef, dyrektor Banku hipotecznego. Ostaszewski Stanisław, inżynier. Rafinerja nafty Klimowicza, Zamarstynów, Russmann Ignacy, Smutny Jan, urzędnik Banku. Ważny Jan, kupiec. Jonas Maurycy, urzędnik Banku hipotecznego.

Przy naprawianiu studni naftowej w Męcinie wielkiej, powiatu gorlickiego, górnik Pius Dudek, pochwycony został przez linę, która się skręciła, za gardło i uduszony. Dochodzenie sądowo-karne zarządzono.

Wypadek. Józef Gawrylak, konduktor kolei Karola Ludwika, wyśliznąwszy się w przechodzie po desce wzdłuż wagonów, podczas biegu pociągu pospiesznego, spadł z taką gwałtownością po za tor kolejowy przed stacją Podzamcze, że zranił się bardzo ciężko i musiano go odwieść do głównego szpitala.

Samobójstwo. Dnia 12. bm. między godziną 2. a 3. po północy targnął się na własne swe życie Włodzimierz Żukiewicz, pomocnik przy ck. zarządzie dóbr państwowych w Szeszorach. Kula zgruchotała przednią część czaszki, a nieszczęśliwego znaleziono dopiero o godz. 7½ rano — opodal pomieszkania — w ogrodzie. Przyczyna dokonanego zamachu nie wiadoma.

Pojedynki. Według wiadomości otrzymanej z Petersburga, *Rus. wied.* podają, iż nowa ustawa o karach pozostawia wyzwanie i przyjęcie pojedynku bez żadnych skutków karnych. Osoby, gotujące się do pojedynku, lecz powstrzymane od niego przez okoliczności od nich niezależne, podlegają aresztowi na trzy miesiące *maximum*. W projekcie nowej ustawy znajdują się również kary za pojedynek t. zw. amerykański. Przeciwnik osoby, która wyciągnęła los na śmierć, podlega karze ośmiu lat ciężkich robót; jeżeli nastąpił tylko zamach samobójczy bez dalszych skutków, przeciwnik zostaje skazanym na zamknięcie w domu poprawczym.

Służba sanitarna w armji austrjackiej. Lekarz sztabu jeneralnego, dr. Podrazky, miał w Wiedniu w Kasynie wojskowem odczyt o służbie sanitarnej w ewentualnej przyszłej wojnie. W odczycie tym z upoważnienia ministra wojny zawiadomił słuchaczy, że w razie wojny ma być utworzona nowa instytucja sanitarna pod nazwą „Salubritäts-Commission", której zadanie określa *Militär-Zeitung* w ten sposób, że ma ona „towarzyszyć armji i wszędzie swą nadzorczą troskliwość (beaufsichtigende Sorgfalt) poświęcać pielęgnowaniu rannych i chorych." Będzie ona pod kierunkiem wyższego jenerała składać się wyłącznie z ludzi praktycznych, hygjenistów z zawodu, lekarzy i oficerów. Komisja będzie obficie zaopatrzona we wszystko, co potrzebne: w pieniądze, naturalja, przyrządy lazaretowe i opatrunkowe, i wszędzie, gdzie będzie potrzebną, będzie do dyspozycji: w marszu i w biwaku, na polu bitwy i w lazarecie polowym.

Królewska chustka do nosa. „Muzeum Hohenzollern" przechowuje ze czcią religijną jedną z chustek do nosa, którą Fryderyk Wielki, nie mając na kupienie nowych, kazał sobie zrobić z prześcieradła. „Powinny mi wystarczyć aż do śmierci" — mawiał.

Kłopot z miljonem. Przed kilku laty zmarł w Wiedniu ostatni ze swego rodu hr. Rudolf Morzin, pensjonowany pułkownik, zapisując cały swój majątek, składający się z realności, walorów i zbioru cennych przedmiotów sztuki, a oszacowany na przeszło 950.000 złr., na rzecz „humanitarnych i dobroczynnych zakładów m. Wiednia". „Słuszny i odpowiedni podział fundacji powierzył testator „pierwszemu burmistrzowi m. Wiednia i Magistratowi". Oprócz tego pozostawił szereg legatów dla niektórych krewnych swoich i służby, które wszystkie nie przekraczały jednak kwoty 100.000 złr. Testament ten starały się w pierwszym rzędzie obalić dwie kuzynki zmarłego hr. St. Genois, które miały otrzymać zaledwie po 20.000 złr., następnie zaś zgłosiły swe pretensje do spadku rozmaite wiedeńskie Stowarzyszenia humanitarne, opierające swoje wrzekome uprawnienie na twierdzeniu, że w myśl testamentu, zakłady dobroczynne i humanitarne, istniejące „w Wiedniu", są spadkobiercami, a tylko podział należeć winien do burmistrza i Magistratu. Po długim procesie zawarto wreszcie z hrabiankami St. Genois dobrowolny układ, natomiast pretensje wspomnianych instytucyj, odrzucił Sąd krajowy, skutkiem czego też zrzekły się z dalszych kroków sądowych, zadowalając się odszkodowaniem kosztów sporu. W ten sposób m. Wiedeń pozostało jedynym spadkobiercą majątku, szacowanego obecnie na miljon złr. z górą, natomiast dla burmistrza i Magistratu nastręcza się nowa trudność, mianowicie jak podzielić fundację, stosownie do życzenia zapisodawcy. W gminie bowiem rzeczy, gmina miasta, tak jak nie utrzymuje sama Zakładów dobroczynnych w obrębie niejskim, a stosownie do przyjętej interpretacji testamentu tylko o takich mowa być może. Innych natomiast instytucyj dobroczynnych, utrzymywanych przez stowarzyszenia, ofiarność publiczną i „częściową" subwencję gminy, jest aż do zbytku, i oczywiście każdemu z nich przydałaby się znakomicie gratka kilkudziesięciu tysięcy. Nie mały tedy kłopot ma dziś burmistrz Uhl i Magistrat wiedeński z tą miljonową sukcesją.

Na budowę kościoła w Kochawinie dalszy wykaz składek wykazuje ogólną sumę 1024 złr. 48 ct. Czcigodnym ofiarodawcom składa ks. Trzopiński serdeczne Bóg zapłać i prosi o dalsze łaskawe ofiary, aby można z wiosną rozpocząć dalszą budowę, do czego potrzeba jeszcze przynajmniej 3 tysięcy złr. „Ufam w opiekę tej Matki cudownej i w szlachetne serca — pisze ks. Trzopiński, administrator parafji poczta Nowesioło koło Stryja — że ten pomnik narodowy dla królowej kraju naszego już przed 20 laty rozpoczęty, posunie się dalej. Są serca szlachetne, które jak ta struna napięta, pozornie spoczywają, ale uderzyć tylko w tę napiętą strunę uczuć i wiary, a zaraz się pięknym głosem odezwie. Tak i tu.

Prawda, że nas ciężary i klęski przygniatają wielce, ale mimo to dzieci polskie jako dzieci Marji od ust sobie może niejedne odejmują, a spieszą z chętną ofiarą, kiedy kto może, widząc nieodzowną potrzebę takowej.

Warszawska „Gazeta świąteczna", bardzo dobrze redagowane pismo ludowe, wychodzące pod kierownictwem p. Konrada Prószyńskiego, nie pojawia się już od dwóch tygodni dzięki tamtejszym stosunkom cenzuralnym. Jak nam mówią osoby, przybyły dziś właśnie z Warszawy, jest wielka nadzieja, że niebawem p. Prószyński uzyska pozwolenie puszczenia *Gaz. św.* znowu w świat szeroki.

Z Paryża. Uroczyste przyjęcie w dniu 10. b. m. p. Edw. Hervé'go, redaktora *Soleil*'a w grono „nieśmiertelnych", zgromadziło w olbrzymiej auli „Académie française" liczną i doborową publiczność. Atoli ciekawość jej została poniekąd zawiedzioną, gdyż zarówno Hervé, jak odpowiadający mu w imieniu Akademji M. du Camp wstrzymali się zupełnie od wszelakich aluzyj politycznych, które zazwyczaj były dość ponętną przyprawą takich przemówień akademickich. *Lanterne* i *Moniteur de la bijouterie et de l'horlogenie* napisały były o właścicielu bazaru, p. Ruel, że tenże sprowadza towary niemieckie. Podejrzenie tego rodzaju, zwłaszcza w czasach gorącej atmosfery „rewanżowej", musiało oczywiście grubo zaszkodzić p. Ruelowi, który też zaskarżył redaktorów tych pism do Sądu o „obrazę honoru" i zwrot poniesionej straty 200.000 fr. Sąd paryski przyznał skarżącemu tyle racji, że zawyrokował dlań odszkodowanie w kwocie 5000 fr. i umieszczenie całego wyroku w obu tych pismach.

Do Afryki. Przed niedawnym czasem p. Stefan Szolc Rogoziński udał się ponownie do Afryki, tym razem jednak już więcej jako plantator, aniżeli jako podróżnik, mający na celu badanie znanych okolic wnętrza Afryki. Nie znaczy to wszakże, aby p. R. zaniechał zupełnie pierwotnego zamiaru. Podobno powróci on do niego dopiero po doprowadzeniu do porządku znacznej, bo do 500 hektarów przestrzeni mającej plantacji kakao, którą nabył na wyspie Fernando Po.

Niedawno także podążył tam za nim brat jego, który świeżo ukończył instytut politechniczny w Rydze. Wkrótce znów, bo w połowie kwietnia, wyrusza na ziemię afrykańską dotychczasowy towarzysz Rogozińskiego, p. Leopold Janikowski, który do nowej tej wyprawy znalazł amatora w osobie p. Jawornickiego, adwokata z Kalisza, człowieka młodego, pełnego energji, poświęcającego się z zamiłowaniem malarstwu i rysunkom.

Nowa wyprawa pominie jednak wybrzeża kameruńskie. Paroletnie jednak doświadczenie przekonało, że wszelkie usiłowania dostania się dalej w głąb stałego lądu, po za góry kameruńskie, są bezowocnemi z powodu trudności i przeszkód, stawianych przez mieszkańców miejscowych.

Z tego powodu p. Janikowski zamierza wylądować dalej jeszcze na południe i ztamtąd dopiero będzie usiłował dojść po za góry kameruńskie, aby zbadać tę nieprzystępną dotąd dla Europejczyków części ludu afrykańskiego.

* * *

(*m.*) **Z Izby handlowej**, posiedzenie z dnia 14. bm. przewodniczy p. Simon. Uchwalono: 1. Wystosować memorjał do Ministerstwa wojny o ustanowienie ewentualnie we Lwowie tz. komisji odbiorczej dla oceniania i odbierania dostaw krajowych dla wojska dotąd iluzorycznych. W tej sprawie odniesie się Izba z prośbą o poparcie do Ministerstwa handlu, Koła polskiego i p. namiestnika.

2. W obec zwiększonych dostaw udać się do Koła z prośbą, ażeby część tychże oddać przemysłowcom krajowym.

3. Odnieść się do Wydziału krajowego, z przedstawieniem, aby a) subwencjonując rzemieślników komisja zasięgnęła wprzód zdania odnośnych korporacyj, b) by powołano do komisji kraj. przemysłowej rękodzielników.

Komitetowi wystawy krajowej w Krakowie udzielono subwencję w kwocie 500 złr.

W sprawie wprowadzenia do handlu spirytusem wagi zamiast miary, uchwalono w tej mierze na przeciąg trzech lat pozostawić zupełną swobodę sprzedającym i kupującym.

Dla kursu handlowego w Stanisławowie pod warunkiem, że statuta jego zatwierdzone zostaną, przyznano subwencję w kwocie 150 złr. Na wniosek komisji kolejowej.

Uchwalono: a) przedłożyć Ministerstwu handlu uwagi w sprawie obniżenia taryf kolei galicyjskich prywatnych i państwowych: wypracowane przez specjalną komisję, b) Izba oświadcza się przeciw oddaniu kolei państwowych w zarząd kolei Karola Ludwika, c) Izba upraszа Rząd, iżby ze względu na termin, w którym państwu służy prawo wykupna kolei Karola Ludwika, zbadał dokładnie stosunki zarządu tej kolei i w myśl interesów kraju i państwa spowodował obniżenie taryf frachtowych a przynajmniej zrównania tychże z każdorazowemi taryfami kolei państwowych a ewentualnie orzekł przyjęcie na rzecz państwa tej kolei.

Minister zawiadomił Izbę, że w miejsce ustępującego z Rady kolejowej p. Alfreda Hausnera z Brodów powołał zastępcę p. Epsteina na członka i zostawił Izbie wybór zastępcy. Izba postanowiła wybrać zastępcę i wybrała radnego p. Baczewskiego, jednak uchwaliła dalej ponowić przy tej sposobności swoje dawniejsze żądanie, ażeby Izba lwowska podobnie jak krakowska oddzielnie od brodzkiej Izby z którą obecnie wspólnie wybiera, w przyszłości samoistnie wybierała dwóch członków i dwóch zastępców.

Wszystkie te sprawy referował sekretarz Izby p. radca Bodyński.

Festyn na lodzie, który się odbył w niedzielę, wypadł znakomicie, dzięki prześlicznej pogodzie i nader licznemu udziałowi pięknych łyżwiarek. Najbardziej podobały się wyścigi panien, w których pierwszą nagrodę wzięła panna Burzyńska. Wieczorem spalono sztuczne ognie.

„Sokół" lwowski urządza w czerwcu roku bieżącego wycieczkę do Pragi, a to w skutek zaproszenia „Sokołów" czeskich.

Wystawę sklepową blacharza Michała Chmiela przy ul. Wałowej l. 5 usiłowali onegdaj dwaj chłopcy: Aleksander Czermak i Masełko otworzyć celem wykradzenia znajdujących się tam przedmiotów. Czermaka, który liczy lat 13, schwytano, Masełko zaś zdołał umknąć. Z szafki tej ci sami chłopcy skradli przed kilku dniami maszynki do gotowania jaj i kawy.

Ucieczka córki. P. H. N. z Tarnowa uwiadomił dnia onegdajszego krakowską policję, iż uciekła mu córka imieniem Marja i skradła mu 13.000 złr. Policja zarządziła w tej sprawie śledztwo.

Trojaczki. W nocy na 13. porodziła biedna izraelitka we Lwowie przy ulicy Furmańskiej l. 3 trojaczki; wszystkie troje — dziewczęta. Wszystkie żyją i są zdrowe.

Nieszczęśliwy wypadek. Furman, którego nazwiska dotychczas nie sprawdzono, wjechał tak nieostrożnie z naładowanem zbożem furą do bramy kamienicy l. 127 przy ulicy Łyczakowskiej, że został przez wóz przygnieciony do futryny bramy. Nieszczęśliwego, dającego zaledwie znaki życia, odesłano do głównego szpitala.

Do Rady powiatowej podhajeckiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Franciszek Stobiecki, c. k. pocztmistrz i właściciel realności.

W Neapolu doktoryzował się na wydziale medycznym ziomek nasz, Piechowski, rodem z gubernji radomskiej.

Od Wydawnictwa w sprawie Dodatku „BLUSZCZU".

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 6. „BLUSZCZU" za Luty. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ".

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacieli upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Alfred Grünfeld, znakomity pianista, przybędzie do Lwowa w pierwszej połowie marca i wystąpi na koncercie.

„Pospolite ruszenie." Przepisy wykonawcze do ustawy o pospolitem ruszeniu i sama ustawa, wyszły w przekładzie polskim z Dziennika ustaw państwa, nakładem „Księgarni Polskiej" we Lwowie. Wydawnictwo to bardzo na czasie i teraz dopiero każdy będzie się mógł poinformować o sprawach dotyczących pospolitego ruszenia.

Z Akademji. Komisja historyczna i komisja literacka odbyły wspólne posiedzenia 20. listopada r. z. i 8. lutego rb., na których dokonano nowego wyboru biura obu komisyj i powzięto uchwały co do wydawnictw na rok bieżący. Z publikacyj komisji historycznej wyjdą w tym roku drukujące się już, lub bliskie ukończenia: 4 tom „Archiwum komisji", 2 część 2 tomu „Korespondencji Hozjusza", 3 tom „Kodeksu Małopolskiego", wyd. przez p. Piekosińskiego, „Indeks aktów publicznych z XV w.," wyd. przez prof. Lewickiego; kosztem oddzielnych funduszów ogłoszono już „Lauda ziemi Dobrzyńskiej" przez p. Kluczyckiego, ukażą się wkrótce (spóźnione) „Batoriana" przez X. Polkowskiego. Rozpocznie się zaś niezwłocznie druk 1 tomu „Dyarjuszów sejmowych z czasu Zygmunta III," wyd. przez prof. Augusta Sokołowskiego, jesienią rozpocznie się druk 2 tomu *Codicis Epistolaris saec. XV*, przez prof. Lewickiego. Innych wydawnictw, prócz tych już dawniej uchwalonych, lub rozpoczętych, nie pozwalają na teraz rozpoczynać fundusze komisji. W końcu wybrano przewodniczącym hr. Tarnowskiego, zastępcą p. Piekosińskiego, sekretarzem p. Zakrzewskiego. W komisji literackiej uchwalono po ukończeniu druku tomu „Poetów polsko-łacińskich", obejmującego utwory Pawła z Krosna i Jana z Wiślicy, wyd. przez p. Kruczkiewicza, rozpocząć druk 5 tomu „Archiwum komisji", w którym będą pomieszczone „Protokoły komisji do układania książek elementarnych", „Wypisy z metryki Uniwers. Bazylejskiego", zebrane przez dra Kallenbacha, „Statuta bursy Jerozolimskiej", przez dra Karbowiaka, „Księgi nacji polskiej w Padwie" przez p. Windakiewicza. Uchwalono również zająć się uporządkowaniem aktów komisji edukacyjnej, którą to pracę zorganizować podjął się członek komisji, prof. German. Przy wyborach wybrano przewodniczącym hr. Tarnowskiego, zastępcą p. Wisłockiego, sekretarzem p. Zakrzewskiego. Wreszcie uchwalono przedstawić Wydziałowi I Akademji do przyjęcia czterech nowych członków komisji.

Z Izby sądowej.

Lwów 15. lutego.

(*Ks. Tworowski contra Kur. Lwow.*)

(*m.*) Dziś o godzinie 9. rano odbyła się przed Trybunałem sędziów przysięgłych niezwykła, a może jedyna w swoim rodzaju rozprawa karna. Jako oskarżeni stają pp. Henryk Rewakowicz, redaktor *Kur. Lw.*, i Bolesław Czerwieński, odpowiedzialny redaktor tego pisma.

Oskarzycielem prywatnym jest kapelan lwowskiego szpitala głównego, ks. Franciszek Tworowski, który staje w asystencji adwokata dra Iwana Dobrjańskiego, używającego tym razem języka polskiego (!)

Rozprawę prowadzi radca p. Bogdany, oskarzonych broni dr. Aleksander Lisiewicz.

Przedmiot rozprawy stanowi artykulik kronikarski p. n. „Czy to sługa Chrystusa?", zamieszczony w *Kur. Lwow.* z dnia 4. grudnia z. r. W notatce tej podniesiono zarzut przeciw księdzu Tworowskiemu, że funkcje kościelne traktuje jako zwykłe zarobkowanie, a w szczególności, że jakąś zmarłą ubogą staruszkę nietylko nie chciał bezpłatnie pochować, ale co więcej, gdy go proszono o udzielenie pozwolenia innemu kapłanowi, ks. P., na pochowanie, odpowiedział przecząco, dodając: „Kiedy nie miała na pogrzeb, to obędzie się bez księdza."

Ks. Tworowski w akcie oskarżenia podnosi, że naprowadzone okoliczności są zmyślone, przekręcone, a nadto mieszczą się w tym artykuliku lżenia, osobiste wycieczki i podejrzenia, które pomawiają go publicznie o nichonorowe i niemoralne wykroczenia, mogące w opinji publicznej poniżyć go i na wzgardę i urągowisko wystawić. Oskarża więc panów: Rewakowicza i Czerwieńskiego o występek z §§. 488. i 491. ustawy karnej.

P. Bolesław Czerwieński oświadcza, że jest autorem tego artykuliku, bierze na siebie odpowiedzialność, opowiada szczegółowo cały fakt a na zapytanie radcy p. Hołyńskiego, jakie mu są znane inne fakta, opowiada co następuje: Zeszłego roku zmarł w szpitalu niejaki Józef Komarnicki, kolega jego brata. Był to człowiek bardzo biedny. Pogrzeb urządzali bracia Kurkowscy. Ks. Tworowski otrzymał za odprowadzenie zwłok na cmentarz 27 złr. Gdy kondukt wjechał na cmentarz, ks. Tworowski zwrócił się do grabarza z zapytaniem, czy grób jest daleko położony. Grabarz oznaczył księdzu miejsce, ten jednak zawołał: „ja tam nie pójdę", pokropił trumnę, odśpiewał *Pater noster*, wsiadł do dorożki i odjechał. Nad grobem 4 karawaniarze odśpiewali „Anioł pański" i tak się odbył pogrzeb.

Dalej oświadcza oskarżony, że w razie, gdy grób jest nieco dalej na cmentarzu, ksiądz Tworowski ucieka, a publiczność sama kończy smutny obrzęd.

P. Rewakowicz przyjmuje współodpowiedzialność za wspomniany artykulik. Twierdzi on, że ksiądz Tworowski, który ma wyłączne prawo wydawania kartek pośmiertnych, wyciska biedaków wołając: „Na wszystko macie pieniądze, tylko nie na księdza."

Świadek Konrada Turczyńska, modniarka, licząca lat 38, na zapytanie przewodniczącego, czy między oskarżonymi a nią, nie istnieje jakie powinowactwo, odpowiada „tyle tylko, że trzymamy *Kurjera Lwowskiego.*" Następnie opowiada, że gdy przyszła do ks. Tworowskiego z prośbą, aby pozwolił ks. Polickiemu pochować *gratis* biedną dziewczynę, której matka od kilku lat sparaliżowana znajdowała się w najokropniejszej nędzy, a zmarła była jej jedyną podporą, ks. Tworowski wyprosił ją za drzwi. Udała się wtedy ze skargą do konsystorza, ale tam kanclerz powiedział jej: Moja pani, ja pani nic nie pomogę, jak nie ma pieniędzy to niech ją wywiezą jak każdego biedaka."

Następnie opowiada świadek, że gdy przed 15-tu laty umarł jej brat, a jezuita ks. Załęski chciał go *gratis* pochować, wtedy ks. Tworowski kazał jej przynieść cyrograf podpisany przez ks. Załęskiego, że ten słowem kapłańskim zaręcza, iż za czynność tę nie weźmie żadnego wynagrodzenia. Gdy ten cyrograf Tarczyńska przyniosła, ks. T. wpadł w złość i rzucił kartę pod stół.

Dalszy świadek Władysław Kurkowski, przedsiębiorca pogrzebów, opowiada szczegółowo o pogrzebie śp. Komarnickiego, stwierdza, że proponował ks. Tworowskiemu, aby odprowadził kondukt aż do grobu, a familia dopłaci jeszcze 2 albo 3 złr., ksiądz jednak kiwnął ręką na znak niedowierzania i zawołał: „Zapłacą albo nie zapłacą" i odjechał. P. Kurkowski opowiada dalej, że ks. Tw. każe mu do taksy dopłacać 20 ct., bo „ty Kurkowski bardzo powoli prowadzisz pogrzeby."

Świadek ks. Jan Policki maluje w czarnych kolorach nędzę zmarłej Marji Stankiewicz, którą się opiekował przez jakiś czas z ramienia Tow. św. Wincentego a Paulo, opowiada że ks. Tworowski nie oszczędza się w mówieniu impertynencyj, a mówiono mu także, że jeśli jakiś ksiądz chce kogoś gratis pochować, to ks. Tworowski powiada o nim: „Niech jedzie do Ameryki, bo tu nie ma prawa."

Świadek p. Władysław Czerwieński opowiada o pogrzebie Komarnickiego i chciał o tem donieść dziennikom, wstrzymał się jednak myśląc, że to tylko luźny wypadek.

Najciekawszem było przesłuchanie samego oskarzyciela ks. Franciszka Tworowskiego jako świadka. Liczy on l. 64 i pod przysięgą zeznaje, że z panią Turczyńską jako z „damą" rozmawiał bardzo grzecznie, gdy ta jednak nie dozwalała mu skończyć i zagłuszyła gadaniem, wtedy on wyszedł do drugiego pokoju, zostawiając ją samą. Wówczas poszła ona za nim i dopiero gdy udał się do trzeciego pokoju i zamknął drzwi za sobą, pozbył się tej „damy".

Co do ks. Polickiego, to nie wydaje mu nigdy pozwolenia chowania biednych, przekonał się bowiem, że tenże chce zabierać mu jego dochody.

W ciągu roku pochował świadek 700 osób, a nie może nie pozwolić, aby mu wydzierano dochód, „gdyż może przyjść wojna, nie będą płacić podatków, a wtedy i on nie będzie miał z czego żyć".

Ks. Tworowski skarży się, że przedsiębiorca Kurkowski oszukuje go, mówi mu, że grób jest koło bramy, a następnie okazuje się, że aż koło „studzienki".

Podczas pogrzebu Komarnickiego cierpiałem na astmę — mówi ks. Twor. — właściwą jednak przyczyną, że nie odprowadziłem zwłok ś. p. Komarnickiego aż do grobu, było oszukaństwo Kurkowskiego. W końcu uskarza się ks. Tworowski, że jeżeli idzie z pogrzebem aż na cmentarz Stryjski, otrzymuje tylko 5 złr., a czasem jest pogrzeb z karawanem szklannym, wieńcami i t. d. a jemu dają tylko 2 złr.

Na dowód, że nie żąda wiele, przytacza, iż onegdaj pewnego „jurystę" pochował za 1 złr. 50 cnt.

Po przesłuchaniu świadka Bartł. Zbrożka, dozorcy przy kostnicy głównego szpitala, odczytano świadectwa i na tem zakończono postępowanie dowodowe, odraczając ciąg dalszy do godziny 4. po południu.

* * *

Przemyśl 14. lutego.

(*Podarunki w urzędowaniu*).

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Dziś rano prewodniczący radca Freyberger ogłosił wyrok. Sędzia Leon Głuszkiewicz, włościanin Jan Wilgosz i rządca Stanisław Szymański uwolnieni zostali od oskarżenia.

Natomiast uznano winnymi zbrodni oszustwa: sędzinę Karolinę Głuszkiewiczowa, którą skazano na jeden miesiąc więzienia, faktorkę Marjem Kornreichową (5 miesiące więzienia), krawca Bergera (3 tygodnie więzienia), faktora Abrahama Majusa (3 miesiące więzienia), Ferlę Lachs (miesiąc) i Tobiasza Grunda (2 tygodnie).

Mojżesza Majusa uznano winnym występku oszustwa i skazano na 10 dni aresztu.

Wszyscy oskarżeni z wyjątkiem Głuszkiewiczowej podczas ogłoszenia wyroku byli obecni w sali. Głuszkiewiczowa zachorowała.

Obrońcy zastrzegli sobie 3 dni do namysłu co do postawienia ewentualnych wniosków.

* * *

Brzeżany 14. lutego.

(*Patron chirurgji przed Sądem*).

Przed Trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczęła się dziś ciekawa rozprawa przeciw patronowi chirurgji ze Lwowa, Emanuelowi Kreinerowi, liczącemu lat 38, o nadużycie władzy urzędowej.

Kreiner delegowany przez Starostwo rohatyńskie w październiku 1883 r. do Lipnicy Dolnej i Kleszczowna, gdzie się pojawiła nagminnie odra, miał tam zastósować środki zaradcze przeciw dalszemu szerzeniu się choroby. Niestety obowiązku tego nie pełnił sumiennie a Starostwu przedłożył fałszywe raporta.

Nadto oskarża Prokuratorja państwa Kreinera o przekroczenie przeciw bezpieczeństwu własności z §. 461., na podstawie bowiem wyłudzonych od wójta Werony poświadczeń, które oskarżony użył jako alegatów do swoich partykularzy podróży urzędowych, starał się odwieść odnośne władze od dalszego badania dokładności dat dzienników — co oczywistą szkodę dla państwa pociągnąćby musiało.

Do rozprawy wezwano 21 świadków.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Stanisławów 15. lutego. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów stanisławowskich padła główna wygrana 10.000 złr. na nr. 12139. Po 400 złr. wygrały numera 8825 i 1419. Natomiast wygrana 50 złr. padła na numera 4043 9960 1204 8146 13831 16403 i 22174.

Wystawa krajowa w Krakowie. W celu uproszenia następcy tronu na protektora Wystawy krajowej uda się z Krakowa deputacja do Wiednia i ta deputacja zapewne otrzyma już ostateczną decyzję. (Patrz telegram). Co do pawilonów prywatnych, o ile ze zgłoszeń dotychczasowych sądzić można, liczba ich dojdzie do 17. Komitet zaniechał myśli połączenia z Wystawą krajową wystawy starożytności. W realności p. Modrzejewskiej pomieszczone zostaną biura Wystawy, obok zaś poczta i telegraficzny urząd. Podczas Wystawy odbędzie się zjazd prawników, obok innych zjazdów, które przez cały czas trwania Wystawy jeden po drugiem następować będą, by zastanowić się mogły fachowe koła nad stanem każdej gałęzi przemysłu, czy rolnictwa krajowego.

Zamknięcie cukrowni. W Kijowie otrzymano wiadomość, jak donosi „Odeskij Wiestnik", że hr. Branicka poleciła zamknąć z początkiem kampanji 1886(7) dwie duże cukrownie: seliwanowską, przerabiającą rocznie 250.000 berkowców buraków i kożańską, przerabiającą 150.000 berkowców. Plantatorzy zostali o tem już zawiadomieni. Mówią także o zamiarze hr. Bobryńskiego zamknięcia dwóch cukrowni.

Przegląd polityczny.

* *Sonn- und Montags Ztg.* upoważnioną została ze strony kompetentnej do oświadczenia, iż doniesienie dzienników wiedeńskich, jakoby kierownik Ministerstwa sprawiedliwości, Prażak, miał ustąpić i jakoby szef sekcji Steinbach miał być przeznaczony na jego następcę, jest zupełnie bezzasadne.

* Węgierski dziennik urzędowy ogłasza trzy król. pisma odręczne. Jedno do hr. Szapary'ego, którem wypowiadając mu pełne uznanie dla skutecznej działalności i znakomitej służby jego, zezwala na jego dymisję; drugie do prezesa gabinetu Tiszy, poruczające mu tymczasowe kierownictwo Ministerstwa Skarbu; trzecie wreszcie do hr. Orcsy'ego, powierzające mu kierownictwo Ministerstwa spraw wewnętrznych.

* *Pol. Corr.* dowiaduje się, iż termin zwołania Delegacyj został oznaczonym na dzień 1. marca br. Dla nabycia bezpośrednio potrzebnych zapasów uzupełniających. Ministerstwo wojny zażąda od Delegacyj zezwolenia stałej sumy w wysokości 25 miljonów złr. Oprócz tego jest zamiar zażądania od wspólnego Parlamentu, do dyspozycji zarządu wojennego, a to na wypadek, gdyby zagrażające pokojowi położenie miało trwać w następnych miesiącach, dalszego kredytu aż do powyższej wysokości na kontynuowanie potrzebnych zarządzeń. Ta druga, na razie jeszcze nieoznaczona ściśle kwota, nie koniecznie ma być spotrzebowaną bezwarunkowo, lecz może być użytą ewentualnie, pod odpowiedzialnością wszystkich interesowanych Rządów, w razie nagłej konieczności.

* *Pol. Corr.* donosi: Członek Izby panów hr. Deym został mianowany posłem w Monachjum, dokąd udał się już przedwczoraj, celem wręczenia listów uwierzytelniających. Na posadę posła w Bukareszcie został przeznaczony radca ambasady, hr. Agenor Gołuchowski. Były poseł w Sofji, Biegeleben, ma zostać radcą ambasady w Londynie, a radca legacyjny, Eisenstein, który urzędował pierwej w Bukareszcie, zostanie przydzielonym do ambasady w Berlinie.

* W artykule, pochodzącym od osobistości kompetentnej, polemizują *Public. Blätter* z rzymską korespondencją *Temps*, podług której Austro-Węgry starać się mają wszelkiemi siłami, aby Robilant pozostał w Ministerstwie włoskiem. Wspomniany artykuł *Public. Blätter* kończy się słowy: Robilant pozostanie ministrem, a państwo włoskie naszym przyjacielem bez zbytecznych zachodów z naszej strony.

* *Journal des Débats* donosi z Nancy: Na granicy niemieckiej pojawiły się liczne niemieckie patrole. Jak przypuszczają, zadaniem ich jest przeszkadzać licznym od czasu wieści wojennych dezercjom z Alzacji i Lotaryngji. Rząd francuski nakazał, aby w razie, gdyby jakie patrole wkroczyły przez pomyłkę na terytorjum francuskie, skonstatować tylko to naruszenie granicy, i złożyć o tem sprawozdanie w Paryżu, w celu zainicjowania dyplomatycznych reklamacyj.

* Z Berlina donoszą, że biskup Kopp z Fuldy oświadczył, iż będzie głosować za kandydatem stronnictwa centrum.

* Berlińska *Post* donosi: Na zapytanie posła Eynerna o obecnem położeniu i ewentualności wojny, odpowiedział ks. Bismark: Wiesz pan o tem tyle, co ja. Żyjemy wśród ciszy pokojowej, ale gdy pan spojrzysz na przygotowania Francji, na budowę baraków, na Boulangera i zwrócisz uwagę na wrzaski ligi patrjotycznej, podnoszone od lat 16-tu, to zrozumiesz pan, czy i czego mamy obawiać się ze strony Francji.

* Sir Drummond Wolf, nadzwyczajny ambasador na dworze sułtańskim przedłożył Porcie plan neutralizacji Egiptu. Sułtan waha się przyjąć propozycję, obawia się bowiem zupełnej utraty swych praw.

* W uzupełnieniu naszego dzisiejszego telegramu podajemy za pismami zagranicznemi, że w Korsyce obawiają się wybuchu powstania. Adwokat tamtejszy nazwiskiem Leandri, redaktor bonapartystycznego organu, wydał odezwę do ludności; aby z bronią w ręku podjęła walkę z republiką. W odezwie swojej nazywa Leandri sędziów łotrami. Władze zarządziły środki ostrożności.

* Według monachijskiej *Allg. Ztg.* zbrojenia i przygotowania wojenne Francji wymierzone są nie przeciw Niemcom ale przeciw Anglji.(!?!)

Telegramy własne „Dzien. Polskiego."

Wiedeń 15. lutego. Tisza miał przedwczoraj całogodzinną audjencję u cesarza; popołudniu konferował z Kalnokym, Szechenyim i Taaffem. O godzinie trzeciej odbyła się u Kalnoky'ego wspólna Rada ministrów w której brali udział Tisza, Taaffe, Orczy i Dunajewski. Wczoraj wieczorem zakończyły się narady pod przewodnictwem cesarza. Termin zwołania Delegacyj oznaczono na pierwszego marca. Cyfra zażądać się mających kredytów, przeniesie czterdzieście miljonów.

Wiedeń 15. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej odpowiedział Bacquehem na zapytanie Beera, że rokowania z Rumunją zostaną wkrótce podjęte. Abrahamowicz zaznaczył, że w myśl uchwały Sejmu galicyjskiego posłowie polscy nie będą głosowali za takim układem, któryby poświęcał rolnictwo austrjackie dla problematycznej korzyści przemysłowców wiedeńskich.

Wiedeń 15. lutego. Cesarz uda się 27. tm. do Budapesztu; cesarzowa wyjeżdża w tych dniach za granicę.

Wiedeń 15. lutego. Roser zaprzecza w dziennikach jakoby się przyłączył do antisemitów.

Wiedeń 15. lutego. Foregger złożył mandat poselski.

Wiedeń 15. lutego. Rokowania ugodowe postąpiły, według *N. fr. Pr.* tak, że jeszcze przed zwołaniem Delegacyj będą zakończone.

Wiedeń 15. lutego. Cesarz przyjął dymisję Szaparego i podpisał znane nominacje.

Wiedeń 15. lutego. Smolka konferował z Pattaiem i Wrabetzem celem załagodzenia konfliktu. Pattai oświadczył gotowość dania satysfakcji honorowej. Wrabetz odrzekł, że jest zasadniczym przeciwnikiem pojedynku. Sprawa skończy się więc w Sądzie. Pattai bowiem niechce odwołać obrazy; przeciwnie zamierza prowadzić dowód prawdy.

Wiedeń 15. lutego. Arcyksiążę Rudolf przyjął protektorat wystawy krakowskiej.

Budapeszt 15. lutego. Dzisiejszy *Nemzet* przynosi nominację dyrektora kolei państw. Lukasa sekretarzem Stanu w Ministerstwie komunikacji, zaś Ludwigha dyrektorem kolei państwowych.

Budapeszt 15. lutego. *Pest. Lld* występuje przeciw uchwałom podkomitetu, w sprawie banknotów, zaznacza, że Węgrzy nigdy nie zezwolą na zmianę tekstu na banknotach. Są granice, których żaden Rząd węgierski nie przekroczy.

Berlin 15. lutego. W najbliższym czasie ma zostać ogłoszony w Alzacji i Lotaryngji stan oblężenia.

Metz 15. lutego. Odbyto tu w kilku bardzo poważanych domach rewizje w skutek poszlak popełnionej zdrady stanu.

Londyn 15. lutego. *Times* donosi ze Stambułu, że władze tureckie wykryły w Salonice spisek celem wywołania rewolucji w Macedonji przez emisarjuszów bułgarskich i rumelijskich uknuty; wysłano wojsko do zagrożonych dystryktów, wiele osób uwięziono, ogłoszono stan oblężenia.

Sofja 15. lutego. *Nezawissima Bolgaria* donosi że emigranci przebywający w Stambule zajmują się wspólnie z ambasadą rosyjską organizację rewolucji i band powstańczych w Bułgarji i Rumelji.

Sztrasburg 14. lutego. Dziś odbyły się w wielu domach rewizje, które są w związku z działaniem francuskiej ligi patrjotycznej.

Wiedeń 15. lutego. Giełda wieczorna: Usposobienie słabe. Kredyty **270·75**, renta majowa **77·80**.

*

Wiedeń 15. lutego. Wczorajszy „Bal polski" nie wypadł tak świetnie, jak lat poprzednich. Sala była zaledwie do połowy zapełnioną. Między innymi przybyli arc. Rudolf, Karol Ludwik, Ludwik Wiktor, Rainer, obydwaj ks. Koburscy, i ks. Würtemberski. Pisma tutejsze nie wspominają tendencyjnie o tym balu ani jednem słowem, z powodu, że tenże zrobił konkurencję wczorajszej zabawie stowarzyszenia dziennikarskiego „Concordia."

Praga 15. lutego. Tutejsza *Politik* wypisuje pod adresem całej prawicy poważne upomnienie, aby nie lekceważono sobie jednomyślnego, upragnionego a gorącego życzenia narodu czeskiego w kwestji napisów na banknotach.

Budapeszt 15. lutego: Przedłożenie o kredycie dodatkowym dla Ministerstwa obrony krajowej celem uzbrojenia armji honwedów, wynosi zł. 7,460.000.

Wiedeń 15. lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych wniósł minister obrony krajowej przedłożenie z żądaniem kredytu na uzbrojenia obrony krajowej i pospolitego ruszenia w ogólnej sumie 12,011.655 zł. W motywach powiedziano, że zbrojenia się innych państw wymagają tego koniecznie.

Pokojowa polityka Austrji daleką jest od wszelkich planów zaborczych. Stanowisko Austrji w rzędzie państw europejskich jest jednak tego rodzaju, że nie leży w mocy władzy państwowej usunąć się zupełnie od możliwych zajść.

Przedłożenie odesłano natychmiast do komisji budżetowej.

Wiedeń 15 lutego, godzina 3. Po zamknięciu giełdy spadły akcje kredytowe na 269.25, renta złota węg. na 95.30 — z powodu niepokojących depesz z Paryża.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. lutego 1887 r.

HOTEL ŻORŻA. W. hr. Skórzewski, z Poznania. R. Puzyna, z Gwoździca. B. br. Popper, z Wełdzirza. J. Głębocki, z Czerwonogrodu.

HOTEL FRANCUSKI. A. br. Horoch, z Chwałowiec. W. Gołębski, ze Sławentyna. Dr. W. Kuleszycki, z Bóbrki. Dr. W. Jakubski, z Odesy. F. Squazenina, z Wiednia. D. Jirkowski, z Pragi. E. Dawidow, z Odesy. K. Piliński, z Tarnowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. L. Krieser, z Wygody. M. Kohn, z Buda-Pesztu. L. Langerfelder, z Wiednia. I. Back, z Wołoczysk. I. Weis, ze Skolego. I. Ulaniecki, z Wołostkowa. H. Goldlust, z Wołoczysk.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 15. lutego 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	195 50	200 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	208 50	213 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	290 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	215 —	220 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.		
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	98 50	99 50
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los 51 l.	100 76	102 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	97 —	98 50
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	99 40	100 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	96 —	97 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	99 40	100 50
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	93 —	94 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56	99 —	100 —
	— —	— —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 3% w. a. w likwid.	49 —	53 —
„ „ „ „ 2½% „ w „	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k	103 50	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	94 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	26 —	29 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 93	6 05
Dukat cesarski	5 98	6 10
Napoleondor	10 08	10 20
Półimperjał	10 38	10 50
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 14	1 16
100 marek niemieckich	62 50	63 40

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 15. lutego 1887 r. (godz. 2 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	23 —	23 —
„ węgierskiego banku kredytowego	279 —	279 —
„ Banku anglo-austrjackiego	103 50	102 50
„ Unionbanku	201 —	202 25
„ kolei Karola Ludwika	197 50	198 —
„ kolei północnej	231 25	232 —
„ kolei południowej (Lombardy)	88 50	89 50
„ kolei Alfoldzkiej	177 75	177 —
„ kolei państwowej	237 25	237 —
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	211 —	210 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	156 25	157 50
Losy komunalne wiedeńskie	120 75	121 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytuniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 —
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	150 —	150 25
Losy regulacji Cisy	119 50	119 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	229 —	220 50
Renta węgierska złota 4 proc.	95 85	96 10
Akcje Bankvereinu	94 —	94 75
Rosyjski rubel papierowy	1 14	1 14
Losy premjowane węgierskie	116 50	116 50
Akcje kredytowe	270 50	270 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 14	10 13
Rubel papierowy	— —	— —
Berlin, dnia 15. lutego 1887 r. godz. 5 min. 35 po południu.		
Rosyjski rubel papierowy	1 82	1 81
Akcje austrjackie kredytowe	444 —	443 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	158 —	159 —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	55 50	55 —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Grudnia 1886 r.	Pociąg lokalny	Pociąg pośpieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	7·6	5·59	9·27	11·35
Z Podwołoczysk		10·24	3·05	3·50
Z Podwołoczysk na Podzamcze		10·10	2·28	3·19
Z Czerniowiec		10·03	3·30	3·35
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna				2·45
Z Chyrowa i Stryja			8·32	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			4·35	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	8·10	10·44	4·10	4·50
Do Podwołoczysk		6·10	10·25	12·38
Do Podwołoczysk z Podzamcza		9·23	10·55	1·08
Do Czerniowiec		6·20	12·22	11·06
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Buczacza			11·47	7·27
Do Stryja			7·30	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa		3·36	5·20	6·35
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa		9·34	9·35	9·29

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.